

Lucjan Konarski

# CZARNE LABĘDZIE

~~BIBLIOTEKA  
Państwowego Liceum Pedagogicznego  
w GLIWICACH~~

~~Nr. 423~~

WARSZAWA

Księgarnia M. Ostaszewskiej i S-ki

Al. Jerozolimskie 23

1925

**Tegoż autora wyszły:**

**BIĄŁY POKOIK.** Słowa do muzyki Alfreda Lubelskiego. Warszawa, Gebethner i Wolff. Wyczerpane.

**DYMEK Z PAPIEROSA.** Słowa do muzyki Goublier. Warszawa, Gebethner i Wolff. Wyczerpane.

**ESTRADA.** Utwory Lucjana Konarskiego. Nakładem B. Rudzkiego w Warszawie.

**Wkrótce wyjdą z druku:**

**BAJECZKI POLITYCZNE.** (1918—1921).

**KSIĘGA MIŁOŚCI.** Poezje liryczne.

9/10/1912

CZARNE ŁABĘDZIE

Wydawnictwo

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Copyright by Lucjan Konarski 1925.



Vom  
Crame  
423

Okładka rysunku Mirosława Ostoi Gajewskiego.



**SN** 21200

Odbito z ogólnej liczby egzemplarzy 200 na specjalnym papierze ilustracyjnym, oznaczonych Nr. od 1 do 200 i podpisanych przez autora.



821.162.1-1

1.

*Rodzicom Swoim*

*w wdzięcznym hołdzie*

*Autor.*



## ZAMIAST PRZEDMOWY.

A dlaczego sam sobie przeczysz?..

Tylko kamień i trup nigdy sobie nie przeczą... Ja jestem żywym człowiekiem.





## UWERTURA.

*Stanisławowi Przybyszewskiemu.*

W tajnych mrokach mej duszy samotny staw drzemie;  
Nie nęci on wędrowca wejrzeniem wesołym:  
Odwieczne, ciemne świerki ze schylonem czołem,  
Jak płaczki pogrzebowe obsiadły go kołem,  
Roniąc zrudziałe igły na wilgotną ziemię.

Nad stawem nigdy promień słoneczny nie błyska,  
Ani najłżejszy wietrzyk nie przebudzi fali; —  
W martwych wodach, co kolor mają płynnej stali,  
Nigdy gwiazda odbicia nocą nie zapali,  
Ludzkie usta tym miejscom nie dały nazwiska.

Na brzegach, wśród torfowisk łopian i pokrzywa  
Skrrywają trzęsawisko zielenią... A zgóry  
Patrzają się w wód agaty postrzępione chmury, —  
Krajobraz przeraźliwie smutny i ponury, —  
Taka w głębi mej duszy sadzawka spoczywa.

I płyną po niej stadem przepyszne łabędzie:  
Skrzydła z czarnych brylantów, rubinowe dzioby;  
Ptaki takie zobaczysz w gorączce choroby, —  
Symbole krwi napoły, — napoły żałoby  
I tęsknoty palącej, co wiecznie trwać będzie.

Ciasno im w lepkiem błocie, którego nie zmaça  
Skrzydło wiatru... I marzą: — błyskawic zygzaki  
Wśród huraganów wałą w potworne widłaki,—  
O dalekiej ojczyźnie królewskie śnią ptaki,—  
O Australji, — a wokół ich woda stojąca,

W której kąpie swe łono przestwór zachmurzony;  
Hen, — za oceanami, — tropikalne żary  
Życiodajnych strzał słońca biją w puszc bezmiary,  
A wicher eukalyptów prowadzi fanfary,  
I kangury się kryją pod rododendrony.

Karawaną miraży barwią się zwrotniki:  
Ljany, co z gładkopiennych palm mają wezglowie,  
Olbrzyma-baobabu zwichrzone listowie...  
Nigdy łabędzich tęsknot skarga nie wypowie,  
Lecz straszy ludzkie mrowie ich wzrok zawsze dziki.

Niech wasze smukłe ciała grzązkie wchłonie bagno,  
Skonajcie raczej z pragnień nieziszczonych męki,—  
Niżli, jak bracia wasi, chleb z gawiedzi ręki  
Przyjmować, pokazując egzotyczne wdzięki,  
Gdy ich szyje po pokarm rzucony się nagnał...

\* \* \*

Z stawu tego trująca sący się zgnilizna  
I przepaja apatią moją duszę chorą;  
Coraz rzadziej w snach widzę przeczyste Jezioro,  
W którego dnie zaczątek jasne Dziwy biorą,  
A szum fali mistyczną Tajemnicę wyzna.

Tam wśród posępnych jarów, pod platanów cieniem  
Błądzą Królowy z licem, jak opłatek, bladym  
I nad w tęczowe piany zdobnym wodospadem  
Siadają, rozplatając złotych włosów dyadem  
Misternie rznitym z konchy perłowej grzebieniem.

Tam wędrowni Rycerze zbrojnym poczem jada,  
Nad rzeką Topielica załamuje dłonie,  
Tam stroma Szklana Góra Żarem-ptakiem płonie,  
Strojąc pochmurne czoło w lodowców koronie,  
A Elfy się po stokach rozsiadły gromadą...

Głupi Jasiek kochanki uwiedzionej szuka,  
Nad trupem niemowlęcia gwarzą Czarodzieje,  
A na leśnych rozstajach, w zimowe zawieje,  
Wskazując mylną drogę, Złe groźnie się śmieje,  
I przetowłosa Wila huk na Hajduka.

Cisza... Fata-morganę zwiewnych marzeń zmienim:  
Zakłęty Gród ruiny wznosi wśród wybrzeży,  
A gdy dwunasta z wieży gotyckiej uderzy,  
Liljową pierś Rusałka pod księżyc zaśnieży,  
Wabiąc prośbą zwodniczą i śpiewem syrenim.

Wsparty na uwieńczonej w lotos bajaderze  
Na jaspisowym stopniu strzelistej pogody  
Spoczywam w swej potędze,—Maharadża młody,—  
I patrzę, jak tancerek smagłych korowody  
Czekają, którą wola ich władcy wybierze...

Tęczowe widnokregi fantazja rozpala...  
Śpij serce rozplakanel... Baśnią cię utulę:  
Na wzorzystym kobiercu polecim na Thule,  
Gdzie otoczą nas Wieszczyki, Minstrele i Króle  
I nabożni Pielgrzymi i czciciele Graala.

I otwarłem na rozcień swój skarbiec bogaty:  
Barw skrzących się przecudnie najrzadsze odcienia...  
Dźwięki, których ton słaby zmysły rozplomienia...  
Haszyszu, alkoholu ostre upojenia...  
Roskoszne, a zabójcze wschodnie aromaty...

Wielkich chińskich tam-tamów jęk strasznie ponury...  
Srebrnołuskich pytonów migotliwe skręty...  
Róże, perły i harfy, — lilje i djamenty...  
Na krwawym Krzyżu Chrystus boleśnie rozpięty...  
Nagich kobiecych ramion drgające marmury...

Wszystko mam w swojej mocy!... Ale z wolna wstaje  
Z stawu rzeczywistości opar wstrętny, zgniły  
I, płosząc widm awatar, pozbawia mnie siły, —  
Uludy życia duszę wyniosłą zabiły; —  
Więc milczę, opłakując utracone raje.

\* \* \*

Czarne smętne łabędzie, to poezje moje...  
O bezmyślny, ciekawy przechodniu!... Napróżno  
Chcesz je wyrwać z zadumy zdawkową jałmużną, —  
Pieśni bez słów! — Łabędzie, co myślą podróżną  
Wybiegacie w dal, którą marzeń złocą roje. —

Gdyż nie dla ciebie pragnę składać pieśni, — tłumiel...  
Głodnej hordzie żebraków poezji nie trzeba!...  
Udziel tej tłuszczy, Stwórco, powszedniego chleba,  
Bo ciśnie grad kamieni w strop Naszego Nieba  
I skała świętą Sztukę, której nie rozumie.

Nigdy cię, o Poezjo, z wyżyny nie zwlokę  
I promiennego czoła do pochlebstw nie zniżę,  
Nie pograżę w sprzedajnym tanich uciech wirze,  
Ani popularności pazury wampirze  
Nie tknę Tej, — co podnóżkiem ma globów opokę!...

Póki mnie tęskny anioł w inny świat zawiezie,  
Utworzyłem w swej duszy dziwny regulamin:  
Codzień wznawiam milczenia ścisłego egzamin  
I jestem, jak hinduski posiwały bramin,  
Co długie lata spędził w modłach i ascezie...

Przyjdzie chwilal... Utarte rzucę ścieżki dolin,  
Śmierć przybliży do piersi upragnione ostrze,  
Natchnienie-łabędź skrzydła świetlane rozpostrze,  
I szybując ku Prawdzie, — ideału siostrze, —  
Zaśpiewa hymn potężny ostatnich wyzwolin...

To będzie pieśń prawdziwa... Tymczasem żórawia  
O poszarpanych skrzydłach, więzionego w chacie  
Przez chłopca-okrutnika, — poświsty tu macie: —  
Przecucia Tej Jedynej, co w swym majestacie  
Wybrany jeno w chwili zgonu się objawia.

## BIBLIA PAUPERUM.

Jeśli twój słaby dźwięk poruszy  
Choć jedną strunę ludzkiej duszy,  
Na jedne usta śmiech wywoła,  
Rozjaśni zachmurzone czoła;  
Jeśli choć jedno biedne serce,  
Co z cierni życia ma koronę,  
Krwawiąc się w męce i w rozterce,  
Przez chwilę sen tęczy prześni, —  
To już zadanie tve spełnione, —  
Pieśni!...

Więc leć, piosenko, między ludzi  
I głosem, który serca budzi,  
Który współczuciem myśl zapłodni,  
Mów, — że są biedni, — że są głodni...  
Głoś ideałów zmartwychwstanie,  
Dobru i prawdzie powiedz: — „Wskrześnij!...“  
A już spełnione tve zadanie, —  
Pieśni!...

## HISTORJA SONETU.

W piersi drżą cicho łzy niewypłakane  
I ciężą strasznie i na świat się proszą,  
Tak chciałbym płakać i z dziwną rozkoszą  
Rozkrwawić znowu napółskrzepłą ranę...

Marzenia moje, — ptactwo rozpętane, —  
W sennej ekstazie w niebiosą się wznoszą,  
Łkają wciąż w piersi i na świat się proszą  
Ptaki spętane, — łzy niewypłakane...

Myśleć o bólu, co mi pierś przepala,  
W płaczu serdecznym na chwilę przestanę...  
Słyszysz?... Czy szumi jaśminowe kwiecie?...

Słyszysz, jak płynie harmonijna fala  
Dźwięcznych akcentów?... W misternym sonecie  
Drżą uwięzione łzy niewypłakane...



## MÓJ ŚWIAT.

Kocham wszystko, co senne, zmienne, tajemnicze:  
Niewidzialnej orkiestry odgłos oddalony,  
Krajobraz, gdy rubiny słonecznej korony  
Zgasi w szarym bezkresie wieczoru oblicze..  
Kocham farby przyćmione i stłumione tony,  
W gotyckich starych księgach dziwne hippogryfy,  
Nastroje, gdy świadomość mąci się zaczyna  
Wizją, — a rozmarzenie, — lampa Aladyna, —  
Rzuca na ekran myśli wschodnie hieroglify...  
Kocham wszystko, co słabe, znużone i blade  
I nieznane nikomu... Co swój kształt znikomy  
Zardrośnie pod węglowe skrzydła nocy chowa...  
Kocham kościelnych świateł mistyczną kaskadę,  
Nieokreślonych przecuć bezkresne ogromy  
I od łez niewytkanych niewyraźne słowa...



## POETA.

W pogodny letni wieczór z chałupy wychodzę  
Stary, samotny rybak na obfity połów,  
Widzę, jak zachód słońca chmur czerwieni ołów,  
Jak rozsochate lipy szarzeją przy drodze,

Jak stula wonne płatki polny kwiat zroszony;—  
A do wszystkich na ziemi szerokiej kościołów  
Mkną z pierwszej gwiazdy roje promiennych aniołów,  
By srebrnemi liljami złote budzić dzwony.—

Stopione razem szmery, wonie i odcienia  
Chwytam w lot i napełniam rozwarte wiecierze,  
Które żądne zdobyczy wiszą u ramienia...

A później w światowładnej godzinie natchnienia  
Duch mój z owych zasobów pełną dłonią bierze  
I cudotwórczą mocą w rytmiczny hymn zmienia...

Z CYKLU  
ARS POETICA.

Grau, teurer Freund, ist alle Theorie.  
*Goethe.*

Tous les genres sont bons, hors le genre  
ennuyeux.  
*Voltaire.*



## LUDOWA POEZJA.

Po miejskich znojach kto ci rękę poda,—  
Szczęśliw, — orzeźwiasz, jak zdrojowa woda;  
W tobie się źródło ciągłych natchnień chowa,  
Pieśni ludowa!...

Oczarowała mnie twoja uroda:  
Rytm słów ochoczy, treść prosta i zdrowa;  
Odwiecznie stara i wieczyście młoda,  
Pieśni ludowa!...

\* \* \*

Kiedy krzemienne ciosano siekiery,  
A echo w puszcę leciało wiekową,  
Pierś prarodzica zapal rozparł szczery,  
I śpiewał w leśne zasłuchany szmery  
Piosnkę ludową...

Przez ciebie zmarłe mówią pokolenia,  
Których fantazją ruczaj, czy dąbrowa  
W gniazdo rusalek, bogunek się zmienia;—  
Zamierzchłych epok drżą w tobie wspomnienia,  
Pieśni ludowa!...

Krwawi się jeszcze napół skrzepla blizna,  
W zbolałych piersiach łka skarga echowa:  
Zmora lat dawnych wciąż dławi, — pańszczyzna;  
Kto słyszał ciebie, — do winy się przyzna,  
Pieśni ludował...

Ale lud zemstą panom nie wygraża,  
Tylko w kościele kornie schyla głowy;  
Ze swoją troską klęka u ołtarza  
I Matkę Boską słać się odważa  
W pieśni ludowej...

Literat, ani etnograf nie zbada,  
Kto razem składał harmonijne słowa:  
Spadasz z serc ludu, jak deszcz z niebios spada,  
Autorem twoim od wieków — gromada,  
Pieśni ludował...

Obcym ci czar subtelnych porozumień,  
Nieznana piżma woń buduarowa,  
Brak ci dyskretnych półcieni, przytłumień,  
Lecz bije z ciebie życia wartki strumień,  
Pieśni ludował...

Gdy słyszę ciebie, zda się, wstają zorze:  
W błękity modły płyną skowronkowe,  
Chłop w pocie czoła na ugorze orze,  
Śpiewają sobie dwa dziewczątka hoże  
Piosnki ludowe...

Gdy słyszę ciebie, — łzą oko zaproszę:  
Bo jesteś dla mnie, jak z braćmi rozmowa,  
Bo łkają w tobie ligawki pastusze, —  
Odbijasz w sobie — narodową duszę  
Pieśni ludowa!...

Nieraz, cię słysząc, widzę w każdym tonie  
Niebieskie oczy i czuprynę płową,  
Woń koniczyny z nadrzecznych łąk wionie,  
Swojskie powietrze całuje me skronie  
Z piosnką ludową...

A kiedyś smutna, wtedy w każdej nucie  
Jęczy przeciągle akord minorowy:  
To matka płacze po synu-rekrucie,  
Topiąc ból w trunku zabójczej cykucie,  
W pieśni ludowej...

Już wieczór złotem sine krwawi łany,  
Rzy kary koń, łaciasta ryczy krowa,  
W dworskiem karczmisku ochocze wrą tany,  
Z ust złata Jaśka do Baśki kochanej

Piosnka ludowa...

\* \* \*

Po miejskich znojach kto ci rękę poda,—  
Szczęśliw, — orzeźwiasz, jak zdrojowa woda,  
W tobie się źródło ciągłych natchnień chowa,

Pieśni ludowa!

Oczarowała mnie twoja uroda:  
Rytm słów ochoczy, treść prosta i zdrowa;  
Odwiecznie stara i wieczyście młoda

Pieśni ludowa!



## LEKTURA POETY.

### I.

Bardzo starą, acz jarą radę ci przypomnę:  
Nie chcesz grać w piśmiennictwie marnego heloty?...  
Wdzierasz się na Parnasu szczyty karkołomne?...  
Studuj pilnie pisarzy z sławnej doby złotej.

By czytać, — trza wprzód poznać alfabetu głoski;  
Niech więc, — jak przed wiekami sercem twem  
Gromiący z kazalnicy złotousty Skarga, [zatarga  
Rozśmiesz Rej z Nagłowic, wzruszy Kochanowski...

Las w jesieni; — pod deszczem szyszek i żołądzi  
Czytaj umarłych wieszczów, a ich chór łabędzi  
W twoją duszę schyłkowca zdroj ożywczy wleje...

Dekadenci jak perły trudne rymy niżem,  
Twa zdrowa pieśń trąconym nagle zabrzmie spiżem,  
Śnieć pesymizmu zetrze, przebudzi nadzieję.

## II.

O święta trójco wieszczów!... O młodzieńcze lata!..  
Ileż razy nad książką schylony płakałem!..  
A myśl dziecka, leż nagłych zbudzona kryształem,  
Zaczynała śnić mary z zaziemskiego świata.

Jeden — błądzi w miesiąca świetle trupio-białem,  
W kraje duchów fantazja wznosi go skrzydlata;  
Drugi — za utraconym płacze ideałem  
I połą swego płaszczą proch wieków zamiata;

Trzeci — obu przerasta: on stanął na straży  
Narodowych pamiątek i o Litwie marzy,  
Prosty, słodki, ojczyznę tuli do swych piersi...

O, święta trójco wieszczów nad nami świecicie,  
Jak gwiazdy niedosiężne na niebios błękicie,  
Co z wyżyn wciąż mrugają: lepsi bądźcie, szczerzil...

III.

UJEJSKI — ASNYK — KONOPNICKA.

Z nadniestrzańskich płynie stron  
Pogrzebowy dzwon...  
Drugi, trzeci zawtórował; dzwonów łkają klótnie;  
Bard ostatni ujął lutnię,  
Hymn zagłady zagrał smutnie,  
I poleciał jęk echowy  
Przed Jehowy  
Tron.

Któż narzekać się ośmieia na poezji zgon?  
Pod Kaliszem trysło źródło, — drzą w Krakowie pieśni;  
Pod ich dźwięki melodyjne złoty sen się prześni,  
Lepsze budzą się uczucia w głębi ludzkich łon...

Padło ziarno na czarnoziem, — bujny będzie plon;  
Po bezgwiezdnej, długiej nocy złota jutrznia świta,  
Przecz żeś Parnas osierocił, nasz niewieści książe?...

Płyną pieśni, — pieśnią taką szary szumi klon,  
Płyną pieśni, — nić je mocna z prostym ludem wiąże, —  
Zasłuchany łka wyrobnik i „wolny najmita“.

#### IV.

Niebo ma kolor lila, rzeczulka — niebieski,  
Zamierzchłych wieków pieśnią nadbrzeżny drzy ajer,  
W oddali pól się złocą barwne arabeski, —  
Idź czytać „młodą Polskę“: Lange i Tetmajer,

Or-ot, Kasprowicz, Gliński, Mirjam, Przybyszewski,  
Rydel, Staff i przeliczna pozostała czeladź,  
Co pragnie w rym misterny wzniosłe myśli wcielać, —  
Czytaj braci po piórze od deski do deski...

Niebezpieczeństwo jednak wielkie ci zagraża:  
Możesz stać się, jak owe zwrotnikowe pnącze,  
Co bujnie kwitną, soki czerpiąc z gospodarza...

Gdy cię czar czyjejs formy zwabi i oplącze,  
Po dwakroć mówią strzeż się: imię niewolnika, —  
Przez spółczesnych wzgardzone, — wśród potomnych  
[znika.

## V.

To, co było niedawno kwitnące i młode,  
Strąca w nurt zapomnienia rzeka czasu bystra:  
Już dekadent-burzyciel zmienił się w filistra,  
„Młoda Polska“ utyla i ma siwą brodę.

Zginął z braku słuchaczy ostatni romantyk,  
Rozwiął się świat widmowy chochlików i Goplan,—  
Dziś, gwiazdy roztrącając, symbol — aeroplan,  
Na motorach ekstazy leci — nad Atlantyck...

Radioiskrą natchnienia eksploduje sztuka!...  
Prawy poeta zawsze nowej formy szuka,  
Krusząc skrwawioną pierś przesądów mur chiński...

Ucz się, — jak w szczęku turbin, w syku lokomotyw  
Znajdują absolutu niemilkący motywy:  
Jarosław, Lechoń, Tuwim, Słonimski, Wierzyński...

## VI.

Nudzi cię monotonia ojczystego kraju?...  
Zarzuć sakwy!... Kij — w rękę!... Idź w świat,  
[przyjacielu!...  
Jednako szumi morze — w Indjach i na Helu,  
I jaśmin pachnie w maju — u nas i w Szanghaju...

Przydrożnych grusz czerwienią kwitnie oleander,  
Chrystusa twarzą patrzą buddyjskie posągi,  
Spżem wiejskich kościołów grzmia malajskie gongi,  
I w polską Wisłę wpada pokrętny Skamander.

Chińczyk, hindus, czy murzyn łąą wszechludzką płacze  
I rzadką radość wita słonecznym uśmiechem,  
Wszędzie miłość kobiety jest szczęściem i — grze-  
[chem

I wszędzie, — gdzie cię stopy zawiodą tułacze, —  
Ponad Mayę, — ułudę zmysłowego świata, —  
Proroczy duch poety w nieskończoność wzłata!...

## EPITETY.

### I.

Czem oczu promień dla pięknej kobiety,  
Czem farb odcienia dla mistrza palety,  
Tem dla każdego być winny poety  
Dobrze dobrane, trudne epitety...

Same ci na myśl przychodzą?... Niestety!...  
W owej łatwości nie szukaj podniety;  
Rytmów i rymów nie pomogą flety,  
Srogimi muza zapłaci odwety...

Wiersze twe, — suche, bezduszne szkielety,  
Krytyk pograży w mroczną otchłań Lety,  
Czcząc cię na wieki mianem wierszoklety;

Słuchaj i strzeż się!... Płaskie epitety,  
Do używanej, wytartej monety  
Podobne, — żadnej nie mają zalety!...

## II.

Czuwaj, by światło natchnień w twej duszy nie zgasło:  
„Nie lubię rzeczy łatwych”, — rzekł Antoni Lange,  
Poeta, który rymów skrzydlatą falangę  
Na szczyt Parnasu wiedzie; — oto twoje hasło.

„Nie lubię rzeczy łatwych”. By najdoskonalsze  
Określenia utworzyć niech twa myśl pochwyci  
Niewidzialne odrazu analogji nici,  
Które łączą przedmioty pozornie najdalsze.

Na współczesnej poezji narzekacie klęski?...  
„Nie lubię rzeczy łatwych!...” — owóż protest męski!...  
To wyznanie z poczucia swej siły się wzięło.

„Nie lubię rzeczy łatwych!...” Granit łam, bronz  
[twardy,—  
Aż w djament się wyostrzą twej myśli oskardy,—  
I zdumionemu światu stworzą arcydzieł!..,



### III.

„Wiem już i do tworzenia skrzydła rozokołę“...  
Poczekaj... Jak akordu rozróżnione tony,  
Co razem w harmonijnym łączą się zespole,  
Dźwięków, blasków i woni wiążą się miljony.

Są tony szare: niebo przypomną pochmurne,  
W piźmie drży dźwięk a - major i kolor czerwony,  
Są odcienia,—gdy wzrok je ogarnie zdziwiony,  
Pomyślisz, — że pachnideł otworzono urnę..

„Błękitne zamyślenie,“ — pomysł Tetmajera,—  
Pomysł, zda się, tak prosty, — Kolumbowe jajel...  
A jednak on poezji nowy świat otwiera...

I na przyszłość naukę wysnuć z siebie daje:  
Że poeta abstrakcję określi najlepiej,  
Gdy epitet, przez zmysły odczuty, z nią zlepi.

#### IV.

Natchnienie—bystry rumak, tyś—wprawny masztalerz;  
Prawidło: nie określaj nigdy zbyt dosadnie,  
Nie wykładaj wszystkiego, coś dostrzegł, na talerz,  
Sam czytelnik z napomknień skrytą treść odgadnie.

A na koniec życzenie: niech matka-przyroda  
W jesienny mglisty ranek lub w noc rozsrebrzoną,  
Gdy święte ognie natchnień w piersi twej zapłoną,  
Na manowcach twórczości dłoń przyjazną poda...

Idzie młode pacholę z duszą roztęsknioną,  
Świat mu czoło cierniową oplecie koroną,  
Tłum już zbiera kamienie, wyjąc: „Giń, artystol...”

Idź w świat walczyć i cierpieć, o, poeto młody,  
I dierz wysoko, dumne śpiewając rapsody,  
Barda-druida-wieszczą chorągiew przeczystał...

## SYMBOL

Symbol nie jest jak stary włoski cicerone,—  
Co wie dzie podrózników w cudoslynną zone,—  
Ani nie jest jak arab, — co wskazuje śmieie  
W mroczonej głębi piramid urny zakurzone...  
Jest, raczej, — jak wzrok niewiast, — mistyczny,—  
[jak one,—  
Co mówi li wybrany: w morzu rojeń tone.

Symboli nieudolnych strzeż się!... Rzuć na stronę  
Analogje zbyt proste — lub zbyt złożone;  
Głupiec wieza przed słońcem cenne brokatele...  
Cóż wart jest śliczny widok,—gdy go mgła zaścienie?...  
Lecz przed ołtarzem piękna staw lampy  
[przyćmione,—  
Twórz symboli...



## NAD MORZEM.

Coelum, non animum mutant,  
qui trans mare currunt;

Horatius 11, 27.



## DWIE CHWILE.

### I.

Jasne morze, sine morze,  
Stoję smutny, — patrzę w dal;  
Wicher morze w smugi orze,  
Słońce złoci grzbiety fal,  
Serce me przepelnia żal...

Fala szumi, fala śpiewa:  
„Achl... Jak nudno ciągle żyć,  
Srebrną lilją błyska mewa;  
Snuj, poeto, marzeń nić,  
Na cóż żyć, gdy można śnić?...”

Proszą się marzenia z piersi,  
Jak spętanych ptaków rój;  
Bądźmy śmielsi, — bądźmy szczerzi:  
Ludzkich fałszów więzy zzuć!...  
Natchnień tryśnie święty źródł.

Już w piosence nieuczzonej  
Sennej fali pomruk drży,  
Tęsknot łkają rzewne tony,  
Słońca błyszczą jasne skry,  
Nieplakane płyną łzy...

## II.

Na piaszczystej wydmie stoję,  
Serce moje, serce moje,  
Czem cię, biedne, uspokoję?...  
Czem przytlumię ból?...

Srebrną różą miesiąc płonie,  
Szafirowe skrzą się tonie;  
Cisza... Złóż do marzeń dłonie, —  
Skrzydła myśli stull...

Z szumem otchłań się wypienia,  
Blask księżycy dal spromienia,  
A w mej duszy rozmarzenia  
Nie zakwita kwiat...

Zapatrzony w pustkę siną;  
Błądzą smutny nad głębiną;  
Fale płyną, płyną, płyną  
W świat od tylu lat.



## LATARNIA MORSKA.

Wspiąłem się raz wieczorem na morską latarnię;  
Cisza wkoło... U szczytu stałem zawieszony,  
Czekając, rychło resztę słonecznej korony  
Pół-krwawa, a pół-modra bezbrzeż wód ogarnie.

I chciałem biedz w błękity duszą roztesknioną,  
Złotą sieć zwiewnych marzeń splatając bez przerwy;  
Wtem filistrów nadeszło hałaśliwe grono,  
Płosząc myśli i szarpiąc obcą gwarą nerwy.

Uciekłem... A na dole, — zwyczaj dziwnie płaski, —  
Opasła niemka książkę do ręki mi wciska;  
Przeglądam cudzoziemskie, nieznanne nazwiska,  
Jedno mnie zatrzymuje z polskiem brzmieniem  
„na ski...”

Pani Wanda z Warszawy... Jak to mile dźwięczy!...  
Wanda... To imię budzi wspomnień rój skrzydlaty...  
Wandzia!... A więc naprawdę przed czterema laty  
Stała tu, na żelaznej oparta poręczy?...

Ze zbolełego serca, które na obczyźnie  
Stęskniło się za krajem, łez wytrysnął strumień  
I połączył łańcuchem dziwnych porozumień  
Duszę mą i to imię obce, — polskie, — bliżnie...

Zgadnijmy kolor włosów... Pewno popielaty...  
Oczy?... Szare... Ust rąbek ledwo się szkarłaci, —  
Kryje się smętny urok w jej wiotkiej postaci, —  
Czar taki mają w sobie napół zwiędłe kwiaty.

Wyjechałem... Lecz kiedy tęsknota ogarnie  
Duszę moją, — śnię morza sinego ogromy  
I widzę wśród spienionych bałwanów latarnię,  
A w górze mglistą postać mojej nieznajomej.

I gdy się sennych marzeń welonem okręcę,  
Słyszę, — jak głos przesmutny z oddali mnie wzywa:  
„Spiesz, luby, na ratunek, — spiesz, bom  
nieszczęśliwa!...”

Bezsilny rwę się ku niej i wyciągam ręce...

## TEŚKNOTA.

Po błękitnej mkniemy fali,  
Wiatr porywa wątlą łódź,  
Słońce złotem oczy pali, —  
Czoło schyl i wiosło rzuć!...

Na otwarte pływimy morze,  
Lotną mewą tonie pruj,  
Na muzykę fal otworzę  
Serce, — marzeń zadrga rój!...

Tam, gdzie wyspy bezmiar skuły,  
Z głębi wód wykwita gród:  
Purpurowe lśnią kopuły, —  
To Wenecja, — Adrji cud!...

Gondoljerze, wyznaj szczerze  
Czemuś smutkiem zasnuł skroń?...  
Czy zdradziła?... Nie uwierzę, —  
Śmieję się z tego, — życie trwoń!...

Ze świętego wieży Marka  
Na modlitwę woła dzwon,  
Biedne serce już nie sarka,  
Do rodzinnych rwie się stron.

Tam kościółek w górę strzela,  
Topól go okala rząd,  
A słowicza w nich kapela  
    Wiosną ma zaciszny kąt...

I na Anioł dzwonnik siwy  
Drżącą ręką trąca w spiż...  
Lasy moje, rzeki, niwy, —  
    Kraju drogi, — zbliż się, zbliż!...

Wolny wiatr po świecie lata,  
Bierz na skrzydła mnie i nieś...  
Oddam wszystkie dziwy świata  
    Za ubogą polską wieś!...

Na błękitnej mkniemy fali  
Wiatr porywa wątłą łódź, —  
Słońce pali, myśl się żali:  
    Obcych rzuć, — do kraju wróć!..

## CISZA MORSKA.

Jak okiem sięgnąć, spokojne śpi morze,  
Najłżejszy wietrzyk białych smug nie orze;  
Zda się, że nigdy w gładkich wód zwierciadło  
Nic, co je zmacić może, nie upadło;  
Nigdy orkany tutaj nie szalały,  
Nigdy kapitan nie wołał zuchwały:  
„Do szalup!... Okręt na łup fal zostawię!...”  
W piaszczystych brzegów złocistej oprawie  
Od słonecznego półsenna gorąca  
Lśni toń błękitna, — leniwa, — marząca...

Zdradne pozory!... Spójrz w bezmiar przezroczy:  
Tam wielka sepja wyiskrza złe oczy,  
Polipów z szarej galarety rzesza  
Miękkie swe ciała na koralach wiesza;  
Małże pełzają... A morskie pająki  
Obsiadły barwnych zwierzokrzewów łąki,  
Jak rój motyli... Czyhając z zasadzki,  
Straszny głowonóg wysunął swe macki.  
Żarłoczne ryby bój wiodą zacięty...  
Drżą dreszczem życia uśpione odmęty.

Tak samo chłodem omamiony twarzy,  
Pomyślisz: człowiek ten nigdy nie marzy,  
W pancerz okutych głębin jego serca  
Radość nie stapia, rozpacz nie przewierca,  
A nagle szczęście, albo chęć namiętna  
Zawsze równego nie przyspieszą tętna...  
Złudne miraż!... Spójrz na dno otchłani:  
Ocean pragnień pieni się, bałwani,  
I żądza w ciszy udanej się żarzy  
Pod niemą maską lodowatej twarzy...

Z jej dłoni w jego ręce przeszła lilja biała; —  
I wkrótce chłopiec szalał za cudną dziewczyną,  
Pamiętasz chwilę wyznań?... Ona go kochała!...  
Fale życia, jak morza, płyną, płyną, płyną...

Nizza... Tłum cudzoziemców... Wspaniałe kasyno...  
Karnawał... Wszystkie serca szaleń życia wrął...  
Pójdziemy dzisiaj, Stefcu, na „tir aux pigeons...“  
Fale morza jak życia płyną, płyną, płyną...

W dalekiej chłodnej ziemi młody chłopiec płacze  
Nad ostateczną marzeń rozbitych ruiną,  
I klnie swoje zachwyty i klnie swe rozpaczę, —  
Fale życia, jak morza, płyną, płyną, płyną...

Lecz do słonecznych brzegów rozkosznej Riwiery,  
Całowanej lubieżnie przez toń modro-siną,  
W zgiełku zabaw jęk jego nie doleciał szczery...  
Fale morza, jak życia płyną, płyną, płyną...

Raz ona list dostała... Historja dość krótka,  
Choć smutna... Miłość była wypadku przyczyną;  
Na kopercie żalobna wiła się obwódka...  
Fale życia, jak morza płyną, płyną, płyną...





# CZARNE ŁABĘDZIE.



## CZARNE ŁABĘDZIE.

Pleśnią wspomnień porosły mistyczny staw żyje  
W najtajniejszym zakątku mej królewskiej duszy,—  
Nigdy słońce skier złotych w agat wód nie prószy;  
Ponurej ciszy kroki nie zmacą niczyje...

Tylko łabędzi stado, gibkie prężąc szyje,  
Sunie, niby flotylla kruczych pioropuszy,  
Powoli strome brzegi twardą pierśią kruszy  
I odpływa na środek... Godzina wybije!...

Wielka śmierci godzina... konają łabędzie...  
Brzmi pieśń... Jak syn pustyni, — wichroskrzydły  
[dzianet,—  
Zrzuca szary proch ziemski natchnienia kopytem,

Ulata w gwiazdne wiry obłąkanych planet  
I, wiecznych potęg światłem migocząc odbitem,  
Serca i myśli ludzkie zwycięsko zdobędzie!...

## SZAŁ.

Namiętność mnie otacza wciąż rosnącym zwojem  
I wpija w trwożne serce ostre kły tygrysa,  
Po kropli wszelki opór z nerwów powysysa,  
Aż wolę narkotycznym oplecie powojem...

Jak głodny jastrząb zimą nad kuropatw rojem,  
Hypnotyzując ptaki, w przestrzeni zawisa, —  
Tak dręczy mnie namiętność, wysłanka Eblisa, —  
Trawiąc próżnych pożądań ciągłym niepokojem.

I jestem, jak ów człowiek: — wszedł na przystań  
[nocą, —  
Wszędzie cicho, śpi miasto, latarnie migocą, —  
Sierp miesiąca rozsrebrzył ciemne firmamenty, —

Morze-niewolnik, pluszcząc, przypada mu do nóg...  
Nagle z głębin wypelza potworny głowonóg  
I bezbronny chwyta w sturamienne skrętyl...

## CIERPIENIE.

Na moje piersi upadł ból, — rozpostarł skrzydła  
[nietoperze,  
W cieknący krwią miąższ serca wpił haczykowane  
[swe pazury,  
Stałowy dziób zagłębił w mózg, a sowych ślepi  
[blask ponury  
Złudnej nadziei zdradny cień niemiłosiernie wnet  
[odbierze...

Podarł mi serce w drobny strzęp i trzewia bezlitośnie  
[targa,  
Niszcząc w zarodku resztki sił swych obojętnych  
[oczu złotem,  
Najsłabszy ślad palących łez osusza skrzydeł  
[swych łopotem,  
Oniemiał krtań, by z bladych warg najcichsza nie  
[spłynęła skarga!

„Jam pan twój, — wszechpotężny król, choć  
[z tobą wyrósł — niewolnika,  
Daremna walka, — próżny trud, — już się od ciebie  
[nie odczepię,  
Póki się życie będzie tlić w szerniejszej krwi ostatnim  
[skrzepiel...

Szczyście przyjaciół wskażę ci, byś silniej odczuł  
[własną nędzę, —  
Do nogi, rabie, gnij swój łeb, — bo, — gdy mnie  
[chętką weźmie dzika, —  
Na długi szereg strasznych lat wybawicielkę —  
[śmierć odpędzę!..

## SMUTEK.

W ponurej melancholji stanąłem na moście:  
Co chwila wartkie fale głucho w filar hukną,  
A we mnie drga do wtóru każde nerwów włókno, —  
Fale, — dla mnie u Boga zmiłowania prościel...

Bo wabi mnie zawrotnie wód powierzchnia wklęsa...  
Środkiem mostu turkocze wąż wozów i karet,  
W oddali błyszczą cerkwi złocony minaret,  
Wiśła zwolna podmywa murowane przesła...

Jak magiczne zwierciadło połyskują głębie,  
Sen bez śnień wznosi zamek w korycie szerokim,  
O, rzeko, — chcę i nie chcę zgubnym czarom uleźć!...

Zda się, — na dnie twem usiadł potworny krogulec  
I wpija we mnie ślepią drapieżną, jastrzębię,  
Hypnotyzując zimnym, bezlitosnym wzrokiem...

## GENJUSZ.

Jam jest olbrzym, spowity w łachman arlekina,  
Jam jest harfa rzeźbiona, — królewska, — wspaniała,  
Która ongi do boju i zwycięstw wzywała,  
Teraz struny do piosnki pijackiej naginal...

Jam jest słońce, co ogniem życiodajnym pała  
I więź promieni złotą nad bagnem rozpina,  
Jam jest niechybna, w wroga godząca pierś strzała,  
Choć ostrze kryje kurzu warstwa szaro-sinal...

Przyjdzie chwila: — w błyskawic niszczącej purpurze  
Ocknie się lew drzemiący!.. Tajna moc mej duszy  
W odmiecie nagłej walki nikłe więzy skruszy...

Z Herkulesa opadną wstrętne błazna szychy,  
A słońce mych pożądań wypije kałuże  
I ziemię liljowemi zapłodni kielichy!...



PRZYGODY OSTATNIEGO  
DON KICHOTA.

*Mirosławowi Ostoją-Gajewskiemu.*

Utwór odznaczony I-ą nagrodą na konkursie poetyckim  
„Wędrowca“.



I.

W Sewilli zajazd trzyma Srul, — (Żydzi być wszędzie  
[muszą].

Tam pewien grand zapija ból, co targa jego duszą  
I opowiada w cnej kompanji, — a z oczu mu się  
[skrzy, —

Jak najprzedniejszy mąż Hiszpanji przez dziewczkę  
[zszedł na psy!...

Choć miał dostawy jego ród oliwek czy też... masła,  
Pamięć rycerskich starych cnót w Don Diegu nie  
[wygasła, —

Nie nęcił go talarów brzęk: — ot głupi był i młody —  
Wabił go zradny niewiast wdzięk, — dźwięk lutni  
[i przygody.

„Niech o kantorku wsparci kant kupczyki skarbów  
[strzegą, —

Jam dumny rycerz, wielki grand, przezacny mąż  
[Don Diego!...”

## II.

Stare „sombbrero” Diego miał—wytartą „almawiwę”,—  
A koń-arabczyk pędził w cwał i gubił nogi krzywe;  
Z ubioru — szarak, z miny — zuch, — choć nieraz  
[brakło jeść,  
On w pojedynku usiekł dwóch, za niewiast walcząc  
[cześć.

Wieczorem na gitarze grał, podnosił oczy czule,  
I, płacąc za ów natchnień szal, przepędzał noc  
[w cyrkule;  
Do pitki-bitki zawsze rad o nic się nie kłopotą, —  
Chodzi po mieście szuka zwad — potomek Don-  
[Kichota!...

Tylko z amora srogich strzał wychodził wciąż  
[obronny,  
Choć mu zapowiedź szczęścia słał niejednej uśmiech  
[donny.

### III.

Stary gotycki kościół w barw tęczy migota,  
Słońce wpada przez szyb różaniec kolorowy  
I na patrzące z świętych malowideł głowy  
Rzuca odblask purpury i śc್ಮionego złota.

Przed ołtarzem pokornie donna Klara klęczy...  
Potężny hymn do Stwórcy zagrały organy...  
Lud się schylił ku ziemi, niby łan kłosiany...  
Stary gotycki kościół w barw migota tęczy...

Don Diego na uboczu bił się w pierś żarliwie, —  
Wtem za podszeptem piekła rzuci wzrok zukosa,  
Gdzie śnieżne czoło zniża Klara ciemnowłosa...  
Modlić się nagle przestał, — oniemiał w podziwie:

Bo pomyślał, że cudów nastąpiła chwila, —  
I za Boskiem zrządzeniem z płót na się wychyla  
Jeden z świty aniołów Madonny Murilla!

#### IV.

Miał ojciec Klary gruby głos, brzuch wielki jak sa-  
[mowar,

Czerwony nos, pękaty trzos,—za miastem trzymał  
[browar,—

A matka zwyczaj miała kłaść kabalę za kabalą, —

Gdy czasem w kartach zbrakła maść, — zły los to  
[znaczyć miało.

Przynosił jednak grosz interes; — zwodziły wciąż  
[passjanse, —

Ojczulek lubił stary cheres, — córeczka zaś—romanse.

## V.

Donna Klara siadła na balkonie...  
Szklanym brzękiem monotennie spada  
Gwaldakwiwuru kaskada,—  
W gwiazd koronie srebrny miesiąc płonie...

Od magnolji i azalji wionie  
Słodki zapach... Wtórem odpowiada  
Słowikowi — terkotka — cykada,—  
Noc na skronie kładzie miękkie dłonie...

Gwiazd się wije wzorzysta girlanda,  
Cicho mruga miesiąca twarz blada  
I oświeca ciemną postać granda...

Cytł... Załkała słodka serenada:—  
I zwichrzonych dźwięków sarabanda  
Zwolna w serce dziewczęce się wkrada...

„O donno Klaro!... Róży pąk  
„Twe cudne stroi lical...  
„A śnieżna białość twoich rąk  
„Dziewiczych lilji zwarty krąg  
„Zdumiewa i zachwycal...

„O donno Klarol... Jeno kaź,—  
„Marzące podnieś oczy,—  
„Rozjaśnij prośbą słodką twarz,—  
„Cherubów modroskrzydłych straż,  
„Jak panią, — cię otoczył...

„Dla najpiękniejszej z pośród dam  
„Canzonę składam w darze,—  
„Dla ciebie żyję, kocham, gram;  
„Ci-ri-bam-bam, ci-ri-bam-bam,  
„O tobie tylko marzę!...

„Na lutni gram, ci-ri-bam-bam,  
„I dniem i nocą marzę!...”

W sercu granda zmysłów huczy burza...  
W chmur koronkę miesiąc się zanurza...  
A z balkonu spada biała róża...

Niebo smugą purpury połyska,—  
Wieszcząc światu, że już jutrznia bliska,—  
Białą różę grand do ust przyciska!...



## VI.

Don Diego, — prawi gminna wieść, — w niej źdźbło  
[się prawdy mieści, —

Przychodził przez tygodni sześć, a może — przez  
[czterdzieści, —

Szyderczo żab rechotał chór, wołając nań:  
[„kolego!...”, —

Bo ssechł, jak wiór, i schudł, jak szczur, hiszpański  
[grand Don Diego.

Lecz gdy z zachodu krwawych łun powstaje wieczór  
[szary,

Słysząc trącanych dźwięki strun pod oknem donny  
[Klary.

VII.

Aż raz, w jesieni piękny czas, — gdy wełnę z owiec  
[strzygą, —

Ni stąd ni zowąd do nich wlaź w konkury  
[Don Rodrygo, —

Urodą nie mógł wziąć na lep, — czczył jednak go  
[Alkazar, —

Bo, chociaż kiep, miał w rynku sklep i wiktuałów  
[bazar.

I rzecze matka... Gorzkie łyzy jej twarz zmarszczoną  
[orzą:

„Klarczył... Dziewicze pierzchły sny, — poczułaś wolę  
[Bożą.

Czasy są złe... Młodzieży brak... Człek znany  
[i bogaty!...”

Posłuszna córka rzekła: — „Tak!” — i ślubne”wdziała  
[szaty.

O biedny Diego, lutnię złożył... Nikt ciebie nie  
[zawoła, —

Klara ma wieniec z białych róż, — pomknęli  
do kościoła!...

O biedny Diego, lutnię złożył... Z balkonu kwiat  
[nie spada, —

Mężatką donna Klara już... Urywa się ballada.

## VIII.

Don Diego nie pił przez dni pięć i chadzał wciąż  
[ponury  
I nawet szukać stracił chęć z policją awantury;—  
Ha, — trudno!... Marzeń prysła nić... Los tęgie  
[sprawił kije,—  
Poszedł do Srula Diego pić i aż po dziś dzień pijel...



VENUS ANADYOMENE.

*Pani S. P.*



## I.

Dla pięknej pani dziś sonety tworzę,  
 A wielka miłość struny lutni trąca,—  
 Płyn, piosnko, z piersi błękitna, marząca,  
 Choć w sercu uczuć spienione wre morze...

Ten kwiat natchnienia u stóp śnieżnych złożę:  
 Bierz go i przebacz, jeśli formę zmaca  
 Myśl nazbyt śmiała, lub chęć zbyt gorąca,—  
 Kłamstw towarzyskich porzucam obroźl...

Wszak dotąd była mi kochanką sztuka,  
 Spowita w nimby nieśmiertelnej sławy;  
 A teraz duch mój ciebie jeno szuka...

Panią rozśmieszą nieuczone wiersze,  
 A jam w nie zaklął marzenia najszczęsze  
 I lez w nich skrytych płynie potok krwawyl...

## II.

Nie wiem, gdzieś widział ciebie, o królewno!...  
Może w dzieciństwie, gdy sen cichy, złoty  
Rozpiął marzenia tęczowe namioty  
I postać twoją ukazał powiewną...

A może wtedy, gdy melodją śpiewną  
Nokturn Szopena na skrzydłach tęsknoły  
Wzłatał... Nabrzmiała bólem pierś heloty  
Wchłaniała słodycz rozkoszną i rzewną.

Gdzieś widział ciebie, o królewno, nie wiem;—  
Obcaś z imienia, nieznana z nazwiska,  
A jednak, — kiedy błękitnem zarzewiem

Skry twoich oczu zatliły mi łono,—  
Poczułem, żeś mi przez los naznaczoną,  
Takaś mi była i moja i blizka!...



### III.

Białą mi lilję dziś dała kochanka,—  
Chociaż na jawie mówię do niej — „pani,”—  
Od laurowego kwiat ten miłszy wianka,  
Od róży, która skrycie cierniem rani...

Za kwiat ten życie ci przyniosę w dani,  
Z niebotycznego rzucę się kruźganka,  
I, — jeśli moja rozkaże wybranka, —  
Zejdę do piekieł bajecznej otchłani...

W noc rozsrebrzoną, na zroszonej łące,  
Kwiat mi podały twoje ręce drżące,—  
Ślubną obrączkę. — Wśród mistycznych cieni

Szliśmy w milczeniu lilją połączeni;  
A zamiast świadków księżyc srebrno-siny  
Z gwiazd rojem słuchał... Ot i zaręczyny...

#### IV.

Mówiłem, — patrząc w jej oczy marzące:  
„Kocham cię, kocham, biały mój anielel...  
Z twojego życia kierz i cierń wypieję,  
Pójdiesz po miękkiej, w kwiecie strojnej łące...”

I słów namiętnych rzucając tysiące,  
Przysiągłem: — „Z tobą każdą myśl podzielę,  
Jednakie chęci mieć będziem i cele,  
W twe imię wszystkie zapory roztrączę!...”

I zaklinałem... Ale któż spamięta  
W miłosnym szale wymówione słowa?...  
Ona rzęs siatką nakryła oczęta, —

Rzekłbyś, — że słońce za chmury się chowa, —  
I stała jasna, — cicha, — uśmiechnięta...  
To moje szczęście, — ta moja królowa!...

## V.

Na niebie życia mojego ponurem  
Jedna za drugą gwiazd pogasły roje,—  
Pozwól: marzeniem serce uspokoję...  
Słuchaj: jesteśmy pod włoskim lazurem,

W oddali mewy białym ciągną sznurem,  
Pną się ku słońcu mirty i powoje...  
Cisza i błękit... A nas tylko dwoje,—  
I fale szumią tajemniczym chórem..

Kochanko!... Oprzej skroń na mojej skroni,  
Patrz: — płowy obłok srebrną chmurkę goni,  
Spójrz, — jak Neapol wśród laurowych pnączy

Złoci się cudnie... Nikt z zazdrosnych ludzi  
Z snów nas tęczowych szyderstwem nie zbudzi;  
Pójdź!... Pocałunek ust kielichy złączy...

## VI.

Smutkiem mnie lilja przejmuję uschnięta:  
Garść zwiędłych płatków, — ot, co z niej zostało...  
Trzy dni mi była promienną i białą,—  
Trzy dni o tobie kochanka pamięta...

A ja roilem: świeża i nietknięta  
W mem sercu kwitnąć będziesz wieczność całą,  
O nocy wyznał... Coś mi w piersi grało:  
Symfonia cudna, potężna i święta...

Skorpion ironji mózg żądłem przewierca:  
Dziś — mnie, — innemu — jutro daje kwiecie,  
Raz tylko słońce lilji pęk rozchyła...

Wszystko przeminie!... Wszechwładny szyderca,  
Los, — nas jak liście jesienne rozmiecie, —  
Stracona szczęścia nie powraca chwilal...

## VII.

Pielgrzym raz w piaskach zabłądził Sahary  
I czuł pragnienia już męki przedzgonne; —  
Usta pustyni spaliły mu żary,  
Więc klął i modły jął szeptać zakonne...

Nagle świt jakiś otoczy go szary,  
I w aureoli cherubów Madonnę  
Ujrzał... A w dole białe nenufary  
Do stóp Przewyższej stały hołdy wonne...

Znudzony złudą żywota miraży  
Chciałem już tkanki pozrywać pajęczne  
Nędznego bytu... Wtem do twych ołtarzy,

Miłości, padłem!... I w odrodzeń tęczę  
Wpatrzony duch mój znów wierzy i marzy...  
I znowu żyję... i znowu się męczę!...

## VIII.

Za me zuchwalstwo pani się nie gniewa?...  
Com tu napisał!... Nie moja to wina,  
Że i nademną błękit się rozpina,  
Majowym hymnem kołyszą się drzewa...

I dla mnie słowik swą canzonę śpiewa,  
Listki nadrzeczna wypuszcza wiklina,  
A gdy bez wonny wiosenny wiatr zgina, —  
Liljowych płatków upada ulewa.

Przebacz mi droga, żem pokochał ciebie,  
Lecz wydrzeć z serca miłości nie mogę; —  
Żegnaj!... Napowrót nikt mnie nie zawoła...

Unosząc pamięć jasnego anioła,  
Samotny pielgrzym idzie w życia drogę  
I na dnie serca uczucie pogrzebie...

KOŁYSANKI.

Rêvons — c'est l'heure...  
P. Verlaine.





## KOŁYSANKA.

Zimową jadę nocą  
W pokryty śniegiem świat;  
Gwiazd jasne skry migocą  
I czarodziejską mocą  
Pół-srebrzą i pół-złocą  
Puszyste strzechy chat.  
Zimową jadę nocą  
W pokryty śniegiem świat...

I dziwne rozmarzenie  
Opływa duszę mą:  
Chwila, — a się przemienię  
W rzeźwego wichru tchnienie,  
W błyszczące gwiazd promienie,  
Co na szafirach drżą..  
Ach, dziwne rozmarzenie  
Otula duszę mą!...

Szalone pędzą konie,  
Z pod sanek leci śnieg...  
W przejrzystej chmur oponie  
Miesiąca tarcza płonie;  
Drżą dłonie, — gorą skronie, —  
Upaja dziki bieg!...  
Szalone pędzą konie, —  
Z pod sanek leci śnieg.

## ZŁOTY SEN.

I wchodziła na okienko,  
I budziła mnie piosenką  
Czułą, rzewną... Hej, królewno,  
    Nawiedz że mnie znów!...  
Wróć upojeń młode lata:  
Dawnych natchnień pieśń skrzydlata  
Spłynie z serca falą zwiewną  
    Harmonijnych słów...

Bo to była cud-dziewica  
Modrooka, jasnolica  
W kruczych włosach, jak w niebiosach,  
    Gwiazd migotał rój...  
Z pod zazdrosnej rzęs osłony  
Spadał szafir roztopiony,  
Tak, — jak z habrów, skrytych w kłosach,  
    Modry bije zdrój.

Rozświetlała mi komnatę,  
Siedmiobarwną miała szatę  
Z rąbka tęczy, — a pajęczy  
    Szczerozłoty pas.  
Przewiązywał postać wiotką;  
I dotknęła mnie stokrotką, —  
Wnet się w piersi mej rozjęczy  
    Pełny ptasząt las...

Nawiedz że mnie znów, królewno!..  
Zoczę postać twą powiewną,  
Rąbek szaty, — do komnaty  
    Srebrny wejdzie blask...  
I ukoję niepokoje,  
Z serca pierzchną smutków roje,  
Zadrga w sercu hymn skrzydlaty  
    Odrodzenia łask.

## BARKAROLLA.

Wielki staw  
Pośród traw  
Wiatr kołysze...  
A z gęstwiny ciemnych drzew  
Słodki słowika śpiew  
Leci w przestwór i w ciszę...

Letnia noc!...  
Gwiazdek moc  
Na błękicie...  
Każdej gwiazdy srebrny grot  
Toń stawu chwyta w lot  
Odbicie.

Nie wiem, które gwiazdy wolę:  
Te — na górze, — czy te — w dole?

Czemu mi  
Serce drży,  
Głowa płonie?...  
Czemu letniej nocy czar  
Tak dziwny leje żar  
W me skronie?...

Wielki staw  
Pośród traw  
Cicho płynie...  
A słowika tęskny śpiew  
Słodko brzmi w ciemnych drzew  
Gęstwinie.

Kochać chcę,  
Marzę, — śnię  
Sen uroczy...  
Chcę z upojeń czary pić,  
Kochać chcę, — szaleć, — żyć  
I twe całować oczy!...

## WIERNA KOCHANKA.

*p. Irenie W.*

Przyleciał do mnie sen  
Z nietoperza szelestem  
I przyniósł z sobą szept:  
„Ja zawsze z tobą jestem...”

I słyszę cichy szept  
Kochanki jasnowłosej:  
„Na zawsze aż po grób  
„Złączone nasze losy!...”

„Dziela nas szczyty gór,  
„Siedem nas dzieli rzek,  
„Obmowy ludzkiej mur  
„I życia wartki bieg;

„Dzieli nas drogi szmat  
„I złość i zawiść dzieli, —  
„Na długi szereg lat  
„Żli ludzie ciebie wzięli.

„Lecz niemasz takiej siły  
„I niemasz takiej chwili, —  
„Byśmy, kochanku miły,  
„Z sobą się rozłączyli...

„Lecz niemasz takiej siły  
„I niemasz takiej mocy, —  
„Bym kochać cię przestała  
„I tęsknić w dzień i w nocy...

Miłość nam dała ślub  
„Bez księdza i kościoła, —  
„Przylecę chyżym ptakiem,  
„Gdy głos twój mnie zawoła.

„Choć życia bój i znój  
„Ubieli szronem włosy,  
„Jam — twoja, — a tyś — mój, —  
„Złączone nasze losy.



„Miłość nam dała ślub...

„Niech świat, jak chce, się zmienia, —

„Jam twoja, — aż po grób, —

„Do ostatniego tchnienia!..“

I słyszę słodki szept

I czuję, — jak jej dłonie

Dotknięciem dobrych palców

Całują moje skronie...

I błogo mi jest tak,

Jak błogo bywa we śnie, —

I żal mi tylko, że

Zbudziłem się — zawczasie.

## STARA BAJKA.

Świat się śmieje w słońca złocie,  
Szumi modry gaj,  
Na kobiercu - samolocie  
W jasny płyniem raj.

W górze ponad naszą głową  
Szafirowy strop,  
Załamuje się tęczowo  
Blasków ostry snop.

A od dołu pomruk cichy  
W wietrzną idzie toń,  
Kwiatów barwne ślą kielichy  
Fijołkową woń...

Hejl.. Unieśmy się w błękity,  
Nasz kobierzec drży...  
Twój kubraczek złotolity  
W słońcu miota skry.

Ponad troski, nad boleści  
Jest nasz górny lot, —  
Wiatr, muskając, lekko pieści  
Włosów miękki splot.

I zniknęły twe ramiona  
    Pośród kruczych fal,  
Wniebowzięta, rozmarzona  
    W siną patrzysz dal...

Przebudź że się, ma królewno,  
    Z dłonią złączmy dłoń,  
Piosnkę zanuć śpiewną, rzewną,  
    Ustom — podaj skroń!

Wpółowiani, wpółzakłęci  
    W srebrnoszare mgły,  
Lecim, płyniem bez pamięci,  
    Nasz kobierzec drży...

A kto nie chce, — niech nie wierzy  
    W prawdę bajki słów;  
Myśmy dziwni bohaterzy  
    Fantastycznych snów!...

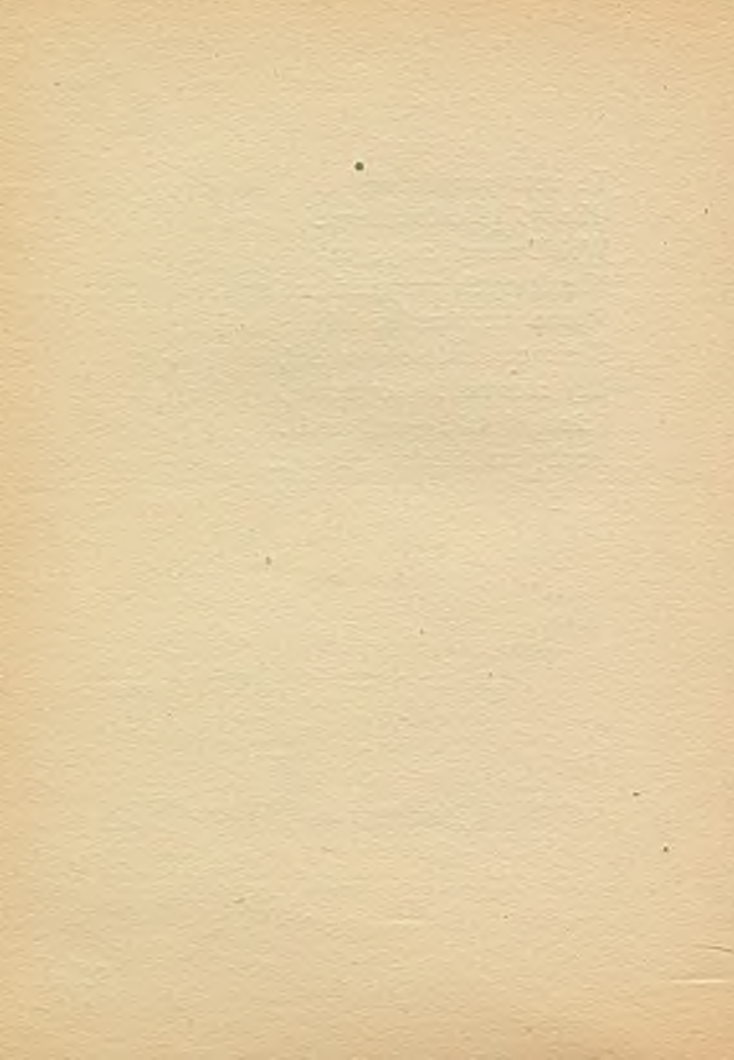
Świat się śmieje w słońca złocie,  
    Modry szumi gaj, —  
Na kobiercu-samolocie  
    W cudny płyniem raj...

DO...

Te dobre smutne oczy,  
Co wciąż przedemną stoją,  
Rzucają kir rozpaczy  
Na całą przyszłość moja...  
Choć krwawo serce broczy  
Marzenia przedząc nić,  
Aniele mój uroczy,  
O tobi musi śnić  
Tęskniący duch tułaczy!...

Te białe, małe dłonie  
Oplotły moją duszę...  
Królewno utracona,  
Już piosnką cię nie wzruszył...  
O myśli zła, szalona  
Od zgubnych rojeń stroń:  
Już u twojego łona  
Nie spocznie moja skroń, —  
Choć tak, jak dawniej, płonie...

Te usta purpurowe<sup>•</sup>  
(Kiedyś je całowałem...)  
Wciąż wargi moje palą  
Namiętnych pragnień szalem...  
Pijana wspomnień falą  
Tęsknota rwie się w dal,  
Łzy rzewne się kruszą,  
I żal mi tak, — ach żal...  
Pochylam biedną głowę...



KABARET.





## BIAŁY POKÓJ.

*Alfredowi Lubelskiemu.*

Pokoik taki mały:  
Trzy kroki wszerek i wzdłuż,—  
Krzesełka dwa w nim stały  
I stolik przy nich tuż;  
Żelazne, proste łóżko  
W kołderki śnieżnej szacie...  
Me wierszy pod poduszką,—  
Ot wszystkie sprzęty macie.

Serce uspokój, — myśli uspokój,—  
Marzeniom zwiwnym wolę daj!...  
Ten jasny pokój, — ten biały pokój —  
To mej miłości pierwszej raj!...  
Serce uspokój, — myśli uspokój,—  
Marzeniom zwiwnym wolę daj!...  
Ten jasny pokój, — ten biały pokój —  
To mej miłości pierwszej raj!...

Raz dziewczę się spłakało:  
„Cóż jest ci, — moja droga?...”  
„Achl krzesło się złamało, —  
„Urwana jedna nogal...”  
„Ej, głupstwo!” — powiedziałem, —  
„Nie martw się, ukochana!...”  
Siadłem — na ocalałem, —  
A lubą — na kolana.

Serce uspokój, — myśli uspokój, —  
Marzeniom rzewnym wolę daj!...  
Ten cichy pokój, — ten biały pokój —  
To mej miłości słodki raj!...  
Serce uspokój, — myśli uspokój, —  
Marzeniom rzewnym wolę daj!...  
Ten cichy pokój, — ten biały pokój —  
To mej miłości słodki raj!...

Gdy krzesło zaś ostatnie  
Podobny spotkał los,—  
Wpadliśmy w dobrą matnię:  
Kupić?... A pusty trzos...  
„Co robić?...” — pytam z płaczem:  
Bo bieda, — dobrze wiecie,—  
Największa bieda w świecie,—  
Gdy siedzieć niema na czym.

Serce uspokój, — myśli uspokój,—  
Dawnym marzeniom wolę daj!..  
Ten wonny pokój, — ten biały pokój —  
Czystej miłości słodki raj!..  
Serce uspokój, — myśli uspokój,—  
Dawnym marzeniom wolę daj!..  
Ten wonny pokój, — ten biały pokój —  
Czystej miłości słodki raj!..

Znalazła się wnet rada:  
Wypada... — nie wypada...  
I zamiast odpowiedzi —  
Na łóżku już się siedzi...  
Ażeby zaś sąsiedzi  
Z okien nie podpatrzyli, —  
Tośmy po krótkiej chwili  
Ro-le-ty o-puś-ci-li...

Kochane łóżko z białą poduszką,  
Dziewczęcych pragnień żar ty znasz, —  
Gdy w tobie kryje łabędzią szyję,  
Chowając spłomienioną twarz...  
Kochane łóżko z białą poduszką,  
Za nagłą pomoc — dzięki ci, —  
Dziękuję ci — za słodkie sny, —  
Od których jeszcze serce drży!...

Bogatym dziś i stary,  
Młodości pierzchnął sen,  
Miłości znikły czary  
Wśród zmiennych życia scen...  
Jem kompot z ananasów,  
Mam komnat wielkich pięć, —  
Jednak do dawnych czasów  
Powrócić bierze chęć...

Serce uspokój, — myśli uspokój, —  
Marzeniom zwiewnym wolę daj!...  
Gdzie jest mój pokój, — ten biały pokój,  
Pierwszej miłości cudny raj?..  
Serce uspokój, — myśli uspokój, —  
Marzeniom zwiewnym wolę daj!...  
Gdzież jest ten pokój, — mój biały pokój, —  
Miłości pierwszej słodki raj?..

Piosenka do melodji ś.p. Alfreda Lubelskiego. Po raz pierwszy wykonana przez kompozytora w teatrze „Momus“ w Warszawie.

## WALC.

Nocą — dziś pierwszy raz słowika pieśń rozbrzmiała;  
Rankiem — pod oknem mem rozkwitła róża biała...  
Czemu rozkosznie tak łono me pała  
I słodkie rojąc sny, — serce me drży?...

Dziwny czar rzewnych marzeń owionął mi głowę,  
Z wiatrem, co suknię muska, prowadzę rozmowę:  
Wiosno czarowna, — tchnij życie nowe  
I znowu kochać daj, — ziemię zmień w raj!...

Marzę, — że wnet się zjawi królewicz uroczy,  
Przyjdzie — i pocałuje mnie w złęknięte oczy,  
Piersi gorące uścisk otoczy,  
I szczęścia da mi zdrój — kochanek mój!...

Piosenka odśpiewana po raz pierwszy przez p. Kazimierę  
Horbowską do muzyki P. Delmeta.

## DYMEK Z PAPIEROSA.

*Marji Mrozińskiej.*

Wielkomięski szum...

Ide — pełen dum...

W obojętny tłum

Nieznacznie rzucam wzrok — z ukosa, —

Patrzę: — dziewczę-cud,

Jak z żurnalu mód,

Włosów ślicznych — wbród

Szarych, — jak dymek z papierosa.

A więc mówię jej:

„Pani zajrzeć chciej

„Do mansardy mejl...“

Lecz ona zachnie się, — jak osa:

„Ja nie jestem z tych,

„Które nęci szych,

„Skwituj z pragnień swych

„I pal spokojnie — papierosa!”

Ale amor-bóg  
Lekki opór zmógł:  
Przeszła przez mój próg..  
    W koszulce stoi już i bosa...  
Dobry miałem gust:  
Ten liljowy biust,  
Słodczy dla mych ust,  
    Więc rzucam precz w kąć papierosa.

Szybko chwile mkną,  
Ciągle jestem z nią,  
Serca szczęściem drżą,  
    Gdy uścisk schyla nam niebiosą...  
Już po słodkim śnie:  
Już znudziłem się...  
Już rzuciła mnie  
    Jak niedopałek — papierosa.



Czemże miłość jest?...

Słowa, — czuły gest, —

Upojenia chrzest...

    I już cię zdradza jasnowłosa...

Wśród życiowych fal

Rozpacz, — smutek, — żal

Ulatują w dal,

    Jak dym rozwiany z... papierosa.

Czemże życie też?

Kochaj, — szalej, — wierz!...

Zresztą rób, co chcesz, —

    Bo śmierci ostrzy się już kosa...

Życie — domek z kart,

Miłość — głupi żart,

Który tyle wart,

    Że nie wart nawet — papierosa.

Piosenka, wykonana po raz pierwszy w teatrze „Momus”  
w Warszawie przez ś. p Alfreda Lubelskiego do muzyki  
francuskiej Goublier.

## Z PIEŚNI GRZESZNEJ MIŁOŚCI.

*Księżnej M. W.*

Ninon, Ninon, przepalasz życie swoje,  
Ninon, pałacu nie przestępuj bram!...  
Wszak dobrze wiesz: otworzą się podwoje...  
Cóż dalej?... Orgja, pijanych ramion zwoje;  
Ninon, Ninon, kajdany złote łam  
    I nie chodź tam, —  
Przepalasz życie swoje!...

W wieczorny czas, gdy gwiazd rozbłysną roje,  
I krzewy róż namiętą wonią tchną,  
Pod oknem twem, jak nędzny żebrak stoję...  
    Słuchaj, Ninon:  
Jam młody, — kocham, pieśczołą cię upoję,  
    Lecz nie chodź tam,  
    Kajdany złote łam!...  
Ninon, Ninon, przepalasz życie swoje...

Zgraje filistrów wciąż mówią o tobie  
I biedne serce, jak szponami rwą;  
Nie wiem, — co myślę i nie wiem, — co robię, —  
Kocham Ninon...

Na przeszłość twoją opuszczam zasłonę;  
Niejedną za nią zapłaciłaś łzą;  
Zabiję ciebie, — choć miłością płonę, —  
Kocham Ninon!...

Przebóg, Ninon, odświewne wdziewasz szaty:  
Wyciętą suknię z srebrem tkanych lam...  
Rozumiem, — hrabia zawołał bogaty,  
Idziesz do starca, — brzęknęły dukaty; —  
Idź, cześć z szarganą raz tysięczny splam!...  
O, nie chodź tam!...

W mem sercu ognie żądz zazdrosnych wrą!...  
Ninon, Ninon, kajdany złote łam,  
Ninon, pałacu nie przestępuj bram!...  
Ninon!... Ninon...

Pierwszy wykonawca p. Jan Pawłowski w teatrze „Momus“  
w Warszawie. Melodeklamacja do muzyki P. Delmeta.

## ZAKWITŁY RÓŻE I JAŚMINY.

Zakwitły róże i jaśminy,  
W powodzi blasków stoi sad,  
A niebo welon srebrno-siny  
Na uśmiechnięty rzuca świat...  
Drzew wierzchy lekko się kołyszą,  
W błękitnej zanurzone mgle,  
Powietrze przepojone ciszą...  
    Czy kochasz mnie?...

Zakwitły róże i jaśminy,  
I wonne kiście sypie bez...  
W objęciu trzymasz mnie jedyny...  
Jak błogo mil... Gdzie szczęścia kres?...  
I czuję serca twego bicie,  
I widzę oczy, — gwiazdy dwie...  
Trwaj, chwilo, trwaj przez całe życie!...  
    Czy kochasz mnie?...

Szczęśliwe gonią się motyle,  
Brzmi ptasząt rozkochany śpiew...  
Do warg twych usta swe nachyle, —  
Jak burzy się młodzieńcza krew! .  
Upada fala purpurowa  
Na głowę... Myśli mącą się...  
I w pocałunku milkną słowa:  
    Czy kochasz mnie?...

Przeminie szybko czas uniesień,  
Z drzew leci już pożółkły liść;  
Po skwarnem lecie — smutna jesień, —  
Los w różne strony każe iść...  
I traci płatki róża biała...  
I pytam trwożnie, — kryjąc łzę, —  
Choć jeszcze serce ogniem pała:  
    Czy kochasz mnie?...

Do muzyki P. Delmeta „Qu'avez-vous fait?“. Pierwsza wy-  
konawczyni p. Józefa Borowska.



WIERSZE RÓŻNE.





## WIZJA.

Już nadchodzi nocna pora...  
Lampy mojej klosz niebieski  
Fantastyczne rzuca kreski  
Na wilgotne, brudne ściany  
I na lichy malowany  
W pstre, banalne arabeski  
Sufit... Wyobraźnia chora  
Snuć zaczyna dziwne mary:  
Wszystko inrok otulił szary, —  
W dole, w mgłę skąpane siną  
Miasto śpi, — ku oknu płyną  
Przytłumione, głuche gwary...

Już nadchodzi nocna pora...  
O miłości serce śni,  
Zaraz przyjdzie moja zmora,  
Słyszę skrzyp dalekich drzwi...  
Zrzucam odzież, — lampę gaszę...  
Spiesz że, zmoro, na poddasze, —  
Marzeń się rozkwieca rój;  
Śnię: po mgławic śnieżnem runie  
Na wampirze zmora sunie;  
Przez bezkresy wolno płynie  
W księżycowym seledynie...  
Prędzej szlak powietrzny pruj!

Ożywioną widzę złudę:  
W oczach lśni mistyczny blask,  
W twarzy przesył znać i nudę,  
Drżą węzowe ręce chude,  
A płomienne włosy rude  
Nad jej głową tworzą kask...  
Z mgły utkana postać blada  
U wezłowia śmiało siada.

I na usta — usta kładzie  
Na me łono — swoje łono...  
W tonów nurzam się kaskadzie,  
Co z szybkością mkną szaloną.  
Do mej piersi się przytuła  
Marmurowej piersi kula,  
Ramię się z ramieniem splata,  
Chwile zbiegły, czy też latał...

Gdzieś w oddali wodospady  
Na urwiste biją skały;  
Hymn wspaniały, rozszalały  
Fala dźwięków pierś rozpiera...  
Na posłaniu leżę blady,  
Włosów jej zapachem skuty;  
Zwrotnikowy las zakwita...  
Drząc namiętnie, jak hetera,  
Zmora, ludzkiej krwi niesyta,  
Pocałunku wiecznie chciwa,  
Warg od warg mych nie odrywa!...  
W ostrym krzyku rwą się nuty..

## JESIENNY ZACHÓD SŁOŃCA.

Na pola puste, ciemne, marne idzie zmęczona  
[moja dusza, —  
Daleki ludzki jęk wiatr zgłusza, śpiewając hymny  
[swe cmentarne...

Na pola puste i jałowe idzie ma dusza pełna  
[zgrzytów, —  
Z krańca zasnutych mgłą błękitów niebo śle blaski  
[purpurowe...

Na pola czarne, nędzne, łzawe idzie ma dusza  
[umęczona, —  
Jeszcze słoneczna lśni korona, lejąc rubinów  
światła krwawe...

Idzie ma dusza zła, szalona... Wichry fandango  
[wściekle tańczą,  
Wyjąc ponurą pieśń wygnańczą... W strasznej  
[agonji słońce konał...

Wieczór roztulił skrzydła płowe i dzienną jasność  
[zwolna skrusza, —  
Idzie samotna moja dusza na pola puste i jałowe.

Błysnęła gwiazda rozsrebrzona, — noc wznosi  
[zamek z malachitów, —  
Idzie ma dusza zła, szalona, pełna zwątpienia  
[dzikich zgrzytów.

I żadna gwiazda w niej nie wschodzi, dławi ją ból  
[i szal rozpaczy, —  
Błądzi osnuta w łez powodzi i krwią swą znaczy  
[szlak tułaczy!...

## URYWEK Z POEMATU.

### I.

W aleksandryjskim prastarym klasztorze,  
Co pnie w wyżyny na skrawku oazy  
Ciosane wieże, w modre patrząc morze  
I w gór libijskich szaro-sine głązy,  
Mnich kenął, z mrocznej sławiony ekstazy.

Znosił w pokorze reguły obrozę,  
Na ustach modlitw miał ciche wyrazy;  
Próbował szatan wieść go na bezdroże  
I w śnie zwodnicze pokazał obrazy:  
Arabki postać pod welonem z gazy...

Śniade jej lice skrawym ogniem gorze,  
A gibkie ciało na piekła rozkazy,  
Skrytych rumieńcy rozświetlają zorze,  
Rzekłbyś, — że promień rubinowej wazy  
Spłomienił marmur paroski bez skazy...

Zerwał się... Rzucił krzemienne swe łożo,  
Żądze odegnał, niby wstrętne płazy,  
W lęku, że wieczność przez sen stracić może,  
Biegł pod węzowej dyscypliny razy,  
Ze sen swój pełen do siebie odraży.

Taki wiódł żywot w prastarym klasztorze,  
Co dumnie wznosi na skrawku oazy  
Łuki swe gięte, w modre patrząc morze  
I w gór libijskich szaro-sine głazy,  
Mnich pewien młody, — baranek bez zmazy...

## II.

Cóż da mnichowi marny ziemi przepych? — ...  
Strojów purpury, pałaców marmury...  
Ten blask rozkoszą, lecz tylko dla ślepych,  
On wzrok do góry wzniosł w czyste lazury  
I huf aniołów ujrzał złotopióry...

Każdy cherubin, utkany z promieni,  
Strugą opali firmament skryształi,  
Stubarwną łuną błękity zrumieni  
I w sonej dali widnokrąg rozpali  
Lśniącym namiotem płomiennych koralii.

A kiedy skrzydła świetlane roztoczy  
Ten huf i w gwiazdne rzuci się odmęty, —  
To zawrzej oczy: na niebios przezroczy  
Ujrzysz stokrotnie zołśnione djamenty  
I tęcz huragan nad głową rozpięty.

Duch w upojeniu zawoła hozanna!...  
A myśl skrzydlata z cheruby ulata, —  
Gwiazda Zaranna, Przenajświętsza Panna  
Owóz spłynęła z zaziemskiego świata  
Do swego sługi. O Immaculata!



Perło Cudowna!... Nad tobą z błyskawic  
Grotem u czoła strop dzierżą anieli,  
A świetlny dywan z szaro-srebrnych mgławic  
Pieściwie dzieli zwojem miękkiej bieli  
Przezrocze stopy od kamieni celi.

I tajemnicza, półgłówna, słowicza  
Melodja drżąca z arf płynie tysiąca  
Tłumioną pieśnią... Z Królowej oblicza,  
Co w bladym nimbie, rzekłbyś, że w miesiąca  
Poświacie kwitnie, — moc bije kojąca...

Z Boskich ócz trąca rozmodlone łono  
Ożywcze tchnienie Gralu roztruchana;  
Przebóg! mgła modrą kryje Ją oponą,  
W niemej modlitwie padam na kolana,  
Zostań Świetlana, Wszechumiłowana!...

Na swego Pani patrzy paladyna,  
Z nóg Jej gościniec trysnął złotoszczery,  
Słonecznym rylcem powałą rozżyna,  
Grają etery, harf płyną szmery,  
W nadgwiezdne Pani uchodzi sfery.

Cicho, powoli znika w aureoli...  
Serafów rzeka z Przeczystą ucieka,  
Dusza szeroko skrzydła rozokoli,  
W zachwycie lżą się powleka powieka,  
Mnich drży i marzy i wierzy i czeka...

Taki wiódł żywot... Mistycyzmu kielich  
Wciąż dlań był pełen... On wiecznie się pluska  
W zwiewnych poszumach polotów anielich,  
A dusza mnicha wonna, złotołuska  
Księżycą otęcz w przejrzystą noc muska.

I, co widziała na miesięcznym sierpnie,  
W ciało wróciwszy, sennie rozpowiada;  
Z tych opowieści mnich siłę swą czerpie,  
Twarz mu rozbłyska ascetyczna, blada,  
Upojnych ekstaz nań spada kaskada,

## NAD WISŁĄ.

### I.

Wielki most pasmem stali oba brzegi łączy,  
Blyszczy w słońca promieniach wstęga rzeki  
[wkłęsa,  
Drżą w uścisku bałwanów murowane przesła, —  
Zda się, że most podmywa gwarnych fal bieg  
[rączy...

W środku koryta szara wykwita mielizna,  
Wisła całuje stopy piaszczystej wysepce,  
Słyszysz, — jak woda szumi i śpiewa i szepce?...  
Słuchaj, — może ci jakąś tajemnicę wyzna!...

Ale fala odbiega i powraca znowu,  
Albo, zdwoiwszy siły, w brzeg uderza nagle;  
Srebrzą się, jak mew skrzydła, barek wzdęte żagle:  
Płynie rzesza rybaków, spragniona połowu...

Błękitny bezmiar niebios, — bezmiar wody siny —  
Splatają się w oddali, — rozkochane stadło;  
Wyniosłe brzegi miasto z obu stron obsiadło;  
Pnąc w lazur smukłe wieże i fabryk kominy.

Coraz wyżej się wznosi rozpalona kula  
I blasków aureolą świat barwnie oplata, —  
Podobne mglistym grodom z cudownego świata,  
W coraz gęstszy płaszcz dymów miasto się otula...

Ni słonecznych promieni rylec szczerzłoty  
Ni wichru orli podmuch mgły tej nie rozcieńczy,  
I płyną z niej stłumione jęki i chichoty  
Złorzeczeń, szałów, przekleństw skowyt potę-  
[pieńczy.

A rzeka w swoje głębie słońca ogień chłonie  
I migocząc połyska jak wąż srebrnopręgi, —  
Dzieci stoją na brzegu... kamień rzuca... tonie...  
Pomarszczyła się fala szerokimi kręgi.

Lekki wiatr zwisłe skrzydła berlinek kołysze,  
Płynie łódź ciemnodzioba, żeglarzy kołyska,  
Patrz, — jak wiosłem wzburzona szara woda błyska  
Barwną pianą... Znów wszystko stopiło się  
[w ciszę...

## II.

„Rzeko moja, rzeko,

„Półomdlałe twe fale leniwie się wleką;

„Ich spokój dziwnie ducha strudzonego mam,

„Chciałbym spać długo, słodko pod twemi falami!...

„Lecz młody jestem jeszcze... Bezczynność mnie znuży.

„Chcę po chwilach niebytu lat walki i burzy,

„I gdy serdeczne rany na dnie twem zagoję,

„Znów mnie potężna siła w życiowe rwie boje!...

„Cóż mi dasz, gdy zapragnę piorunów i grzmotów,

„Tytanicznych upadków, wniebowstępných lotów?...

„Cóż mi dasz, gdy zapragnę cichą rzucić przystań,

„By pójść w świat ukrzyżowań ducha i zmartwych-  
wstań!..

„Bo zmieni się twe łoże dla mnie w błotny parów,

„I, jak dawniej, zapragnę z rozkoszy puharów

„Czerpać stokroć przekłete, zatrute słodycze,

„I zwabią mnie znów zdradne uściski dziewicze!...

„Wiem, że mi życie nową gotuje Golgotę, —

„A jednak muszę spojrzeć, — czy te jutrznie złote

„Idealów przenikły wszystkie ziemi końce

„I roznieciły prawdy światowładne słońce?...

„O rzeko, choć istnienie serce mi rozrani,  
„Tkwi we mnie obłąd bytu — wrodzony, opilczy, —  
„Cóż zastąpi w twej modrej, bezdennej otchłani  
„Czar życia utracony?... Powiedz!... Rzeka milczy...

Wielki most pasmem stali oba brzegi łączy,  
Błyszczą w słońca promieniach wstęga wody wklęsła  
Drżą w uścisku bałwanów murowane przęsła,  
Zda się, że most podmywa gwarnych fal bieg rączy...

Sam nie wiem, czemu tak mi dziwnie smutno...  
Szum dębów płynie niby tęskna skarga,  
A pierś zbolała coś dławi, coś targa,  
Piosenkę śpiewa pokutną.

I przeczuć chciałbym życia mego drogę...  
A widzę obłok pół-jasny, pół-szary;  
Żałośnie łkają wciąż dębu konary,  
I płakać chcę, a nie mogę...

I zdaje mi się, że życiem tułaczem  
Błąkać się będę... Gwiazda spadła złota...  
I ból mną miota, bezbrzeżna tęsknota  
Nie wiem dlaczego i za czem.

## ROZMARZENIE.

### I.

Wolno zachodził świetlany krąg,  
Zwolna się mroki na ziemię kładły...  
Od słonecznego żaru poblady  
Podnosił główkę różany pąk.

I od dotknięcia cudownych rąk  
Zmieniały postać chmurek okręty;  
Upajający aromat mięty  
Wionął ze srebrno-szarawych łąk.

Niecąc rozświty seledynowe,  
Na fijołkową niebios posowę  
Płynął miesiąca dwurożny sierp...

Świat ogarnęły wieczorne zmierzchy,  
Z cichym szelestem drzew szumią wierzchy,  
Słuchaj, poeto, natchnienie czerpl...



## II.

W piersi drga wspomnień namiętny chór,—  
Sercel... Spokoju dać ci nie mogę...  
Szeroką księżyc osrebrza drogę,  
Lip rozsochatych podwójny sznur.

Błądźmy po nocy... Tu lasu mur,  
Spowity w zwiewne, mgliste opary, —  
Słyszać mistyczny nokturn prastary:  
Potężne dźwięki wydzwania bór...

Chciwie się w nocną wsłuchuję ciszę...  
Niech zboląlego ducha kołysze,  
Natrętnych myśli rozgoni rój...

Pajęczce widma nagły wiatr niesie,  
Świadomość w szarym znika bezkresie,  
W sercu ukojeń wytryska zdroj.

## STROFY O OCZACH.

*Pani S. P.*

Oczy błękitne, — ciche, — zamyślane  
To mej kochanki ozdoba największa;  
Ma ona włosów przepyszną koronę,  
Ust kraśny kielich jej lice upiększa;  
Kocham jej skronie, misternie rzeźbione  
W niebieskich żyłek poplątaną sieć, —  
Lecz bardziej serce przymuszają drzeć  
Oczy błękitne, — ciche, — zamyślane...

Oczy błękitne, — ciche, — zamyślane,  
Wskażcie mej duszy świty kryształowe,  
Gdy w bagnie uciech zmysłowych utonę,  
I szal miłosny dumną zniży głowę...  
Marzenia, nieście mnie w tęczową stronę,  
O srebrny dzwonku, hymn odrodzeń dzwoń!...  
W waszą się grażę turkusową toń,  
Oczy błękitne, — ciche, — zamyślane...

Oczy błękitne, — ciche, — zamyślane,  
Co modry blask rzucacie na oblicze, —  
Gdy na was spojrzę, — i marzę, i płonę, —  
Oczy błękitne, — oczy tajemnicze!..  
A gdy śmierć na mnie rzuci swą zasłonę  
Na cóż mi, Boże, obiecany raj?..  
Tylko mi wiecznie, wiecznie patrzeć daj  
W oczy błękitne, — ciche, — zamyślane!..

Nie mów nic, luba!... Rzeźbione ramiona  
Płomiennym wężem cicho mnie oplotą, —  
Ku boskim stopom falą szczerzłotą  
Spłynie twych włosów jedwabna korona;

Nie mów nic, luba!... Słońce krwawo kona,  
I świat się staje szafirową grota, —  
Słowik pieśń zaczął, — przestwór drga tęsknotą, —  
Noc na nas padła modra, rozsrebrzona...

Nie mów nic luba!... Może na marzenia  
Siądziem powietrznym baśniowym okręcie  
I poszybujem w dal od szarej ziemi, —

Niby dwie mewy z skrzydły złączonemi, —  
Tam, — gdzie się jutrznia z nocy wypromienia,  
I gdzie dzień ginie — w srebrnych gwiazd odmiecie...

## BALLADA O PAZIU.

Za dawnych lat, — za dawnych lat  
Był zamek ponad wodą;  
W nim mieszkał król, — zgrzybiały dziad, —  
Miał żonkę — cud, — miał żonkę — kwiat, —  
Królowę piękną, młodą...  
Ten dziad miał żonkę, niby kwiat, —  
Królowę cudną, młodą...

Tak żyli sobie... W zamku zaś,  
Ciosanym z twardej skały, —  
Królowę kochał młody paź...  
Ach, paziu, paziu!... Zgaś-że, zgaś  
Nierówne tve zapaly!...  
Ty głupi paziu!... Zgaś, — ach zgaś  
Występne tve zapaly!

Aż raz, — gdy słońca promień gasł  
W purpurę i szkarłaty, —  
Piękna królowa rzekła raz:  
„Mój paziu, — gdy masz chęć i czas, —  
„To chodź do mej komnaty...  
„Kochany paziu, — gdy masz czas, —  
„To przyjdź do mej komnaty...”

Młodzieńcze się ziściły sny:  
Paż przy królowej marzy...  
Noc... Pocałunków echo drży.  
Wtem nagle się otwarły drzwi,  
Zabłyły kopje straży...  
Na rozcież się otwarły drzwi, —  
Król wbiegł z orszakiem straży.

Król wbiegł, — a z nim rycerzy rój!...  
Królowa — na kolana:

„Ach, ukarz pazio, mężu mój,  
„Zuchwalec nocą wszedł, — jak zbój!...  
„Zbrodnia to niesłychana!...  
„Nastawał na mą cześć ten... zbój!...  
„Zbrodnia to niesłychana...”

Ogarnął króla srogi gniew,  
Z wściekłości — aż się ślania:  
„Łabędzi, pazio, — to twój śpiew,  
„Poleje się twa młoda krew  
„Za nocne wędrowania!...  
„Zapłaci twa gorąca krew  
„Te nocne wędrowania...”

Paziowi głowę uciął kat...  
(Niech struny lutni jękną!...)  
A w zamku żyli wiele lat:  
Okrutny król, — zgrzybiały dziad, —  
Z żoneczką cudnie piękną.  
Żył długo król, — zgrzybiały dziad, —  
Z królową młodą, piękną.

## RONDO ŻAŁOBNE.

*Bohaterskiej pamięci poległych  
na polu chwały towarzyszy broni  
z 1-ej armji. 1919 – 1920 rok.*

Zginałeś mężnie w bitwie!... Lecz da płodne ziarno  
Twoja śmierć bohatera dla Lwowa obrony.  
I cóż, — że jedno serce pod ziemią cmentarną  
Spoczęło, — gdy zbudziło bratnich serc miliony?...  
Gdy porwał nas do czynu twój zapal szalony...  
I pod walecznych sztandar, w bojach postrzępiony,  
Pod znak Białego Orła, — zastępy się garną,  
W huf żelazny, rycerski, przysięgą złączony:  
Pobijemy, — lub padniem, — jak ci, co pod Warną  
Zdobyli przed wiekami męczeńskie korony,  
Lub, jako bracia nasi nad Mozą i Marną,  
Co swą śmiercią zwalili trzech despotów trony.  
Wspomni o nas,—jak o nich,—potomek wzruszony:  
Non omnis moriar!...

Śpij, młody bohaterze!... — Nie będzie bezkarną  
Śmierć twoja, — lecz stokrotne i bujne da plony:  
Bądź nam błogosławiony, — duchu uskrzydłony, —  
Co niecis w sercach druhów pęd niezwyknięty,  
By od wroga ojczyste uwolnić zagony;  
Wszak wobec Polski—życie jest rzeczą—tak marną...  
Non omnis moriar!...



I od Tatr stromych szczytów, — przez łąk szmat  
[zielony,  
Co się do Wisły tuli, — przez krainę gwarną  
Słonecznego Mazowsza, — po wsze polskie strony, —  
Aż na Litwę, — co szumi ścianą borów czarną, —  
Pójdzie wieść o twych czynach!... Nocką letnią,  
[skwarną  
O tobie zabrzmia rzewne wiejskiej piosnki tony, —  
I powstaną legendy... Poetów bardony  
Stworzą hymn, — jak pod Lwowem ginęły legjony...  
A pokoleń, — co przyjdą, — wnuk, nieurodzony  
Jeszcze, — wzniesie, by uczcić waszą krew ofiarną  
Obelisk: na nim napis, w granicie rzeźbiony,  
Non omnis moriar!...

## DO MOJEGO MIASTA.

Kawiarnia, cyrk, kino, kabaret...  
Przed klubem i knajpą wąż karet...  
Pijana rozpustną zabawą, —  
Ty płoża, — wesoła Warszawo!...

Bez pracy i chleba żyć trudno:  
Pogrzeby się wloką na Brudno...  
I nędzarz klnie dołę swą łzawą, —  
Ty biedna, — ty głodna Warszawo!...

Przez sto lat wstyd czoło twe pali  
Pod władzą ciemśców - moskali,  
I lęk ścisnął serce obawą:  
Żeś już — niewolnicą, — Warszawo!...

Lecz co rok, — gdy wiosna zaświeci,  
Nastawał maj pierwszy — maj trzeci, —  
Szła młodzież z tumultem i wrzawą  
O wolność twą walczyć, — Warszawo!...

Choć wszystkich los czekał jednaki:  
Każń, — turma, — sybirskie złe szlaki, —  
Choć pręgą wróg znaczył cię krwawą  
Zdeptana, skalana — Warszawol...

Choć pierś ci męczeństwem rozdarto, —  
Lecz żyć wciąż w okowach — nie wartol...  
Jak wulkan żar tai pod lawą, —  
Tak bunt w sobie kryłaś, — Warszawol...

Gdy na wschód zbir uciekł ponury,  
Już krzyżak w prastare wszedł mury,  
Bezczeszcząc swą stopą plugawą  
Kruźganki twych świątyń, — Warszawol...

Co moskał zostawił wśród zgliszczy, —  
To prusak zabiera i niszczy  
I grozi brutalną rozprawą  
Twym dzieciom nieszczęsnym, — Warszawol..

Aż wreszcie, jak potok wezbrany,  
Lud runął,—by kruszyć kajdany,  
Lud szwabów wypędzać szedł ławą...  
Ty wolna, — ty dumna Warszawo!...

Gdy wielka wybiła godzina,  
Że Polska się tworzyć zaczyna, —  
Państwową sterujesz już nawą  
Ty mądra, — sejmowa Warszawo!...

A gdy się kraj cały zjednoczy  
Od Gdańska do Tatr skałnych zboczy, —  
Zwać Polski się będziesz mieć prawo  
Stolicą i sercem, — Warszawo!...

Wiślane hymn szumią ci fale:  
Trwaj wiecznie w potędze i chwale,  
Narodu bogacąc się sławą, —  
Szczęśliwa, — swobodna Warszawo!...

Pierwszy wykonawca p. Michałowski, Warszawa. Teatr „Argus“.

## W PORZE SŁOWIKÓW MIŁOŚCI I RÓŻ.

*Pani S. P.*

Rozkwitły wiosną urocze Łazienki,  
W skwarze południa rozkosznie świat drzemie,  
A niebo welon przezroczy i cienki  
Z błękitnej gazy opuszcza na ziemię.  
I cisza w koło... Tylko przed pogonią  
Lekkiego wiatru drzew wierzchy się kłonią...  
I tylko wilga gwizdże przy ruczaju,  
Co wartko płynie pośród sztucznych wzgórz, —  
Tak bywa zwykle w życiodajnym maju,  
W porze słowików, miłości i róż...

Zdała od gwaru, — gdzie rzadko się błąka  
Smutny poeta, — kochanek ustroni, —  
Gdzie haftowana w kwiatów perły łąka,  
Jak z kadzielnicy słodki zapach roni, —  
Na ławce w cieniu siedziało ich dwoje.  
A wokół brzęczą złotych muszek roje...  
A stary kasztan szumi: — „Baju — baju,  
„Człeku-niebożę, na bok troskę złoś,  
„Święć się moc twoja, światowładny maju,  
„Królu słowików, miłości i róż!...”

A później owa dobroczynna siła,  
Co pyłki kwiatów w noc miesięczną łączy,  
Za rąk przykładem ich usta spoiła,  
Jak dwa kielichy purpurowych pnączy...  
Dziewczę na oczy rzuca rzęs zasłone,  
Nie chcą się rozstać wargi przytulone,  
Wciąż się szukają po różowym raj, u  
Ssąc nektar szczęścia z rubinowych kruż...  
Kasztan się śmieje... Rzec dzieje się w maju,  
W porze słowików, miłości i róż.

Cóż było dalej?... Historia się wikła, —  
Nici uczucia rwie bieg czasu szparki;  
Wszystko przemija... Opowieść tak nikła:  
Studencka miłość, — wierność pensjonarki;  
A jednak mroki życiowe spromienia  
W tęsknej postaci rzewnego wspomnienia.  
Każdy z nas błdził po młodości gaju,  
Którego nigdy nie tknął ziemski kurz,  
Każdy sielankę swą miał—w życia maju,  
W porze słowików, miłości i róż.



## SPIS RZECZY.

	Str.
ZAMIĄST PRZEDMOWY:	
Uwertura . . . . .	9
Biblia pauperum . . . . .	15
Historja sonetu . . . . .	16
Mój świat . . . . .	17
Poeta . . . . .	18
Z CYKLU „ARS POETICA“:	
Ludowa poezja . . . . .	21
Lektura poety . . . . .	25
Epitety . . . . .	31
Symbol . . . . .	35
NAD MORZEM:	
Dwie chwile . . . . .	39
Latarnia morska . . . . .	41
Tęsknota . . . . .	43
Cisza morska . . . . .	45
Kinodramat . . . . .	47
CZARNE ŁABĘDZIE:	
Czarne łabędzie . . . . .	51
Szał . . . . .	52
Cierpienie . . . . .	53

Smutek . . . . .	55
Genjusz . . . . .	56
PRZYGODY OSTATNIEGO DON KICHOTA . . . . .	59
VENUS ANADYOMENE . . . . .	71

#### KOŁYSANKI:

Kołysanka . . . . .	81
Złoty sen . . . . .	83
Barkarolla . . . . .	85
Wierna kochanka . . . . .	87
Stara bajka . . . . .	90
Do... . . . .	92

#### KABARET:

Biały pokój . . . . .	97
Walc . . . . .	102
Dymek z papierosa . . . . .	103
Z pieśni grzesznej miłości . . . . .	106
Zakwitły róże i jaśminy . . . . .	108

#### WIERSZE RÓŻNE:

Wizja . . . . .	113
Jesienny zachód słońca . . . . .	116
Urywek z poematu . . . . .	118
Nad Wisłą . . . . .	123
„Sam nie wiem czemu...” . . . . .	127
Rozmarzenie . . . . .	128
Strofy o oczach . . . . .	130
„Nie mów nic, luba...” . . . . .	132
Ballada o paziu . . . . .	133
Rondo żalobne . . . . .	136
Do mojego miasta . . . . .	138
W porze słowików, miłości i róż . . . . .	141



BIBLIOTEKA  
Państwowego Liceum Pedagogicznego  
W GLIWICACH

Nr. \_\_\_\_\_



STUDIUM NAUCZYCIELSKIE  
w GLIWICACH,

21200